Wspomnienia Kazimierza Rusinka z obozu jenieckiego w Prenzlau k.Berlina - dot. działalności konspiracyjnej por. Eugeniusza Kloca oraz życia kulturalnego w obozie.

150/5/HM/07

Kazimiera Rupiński

Bohater wśród bohaterów

Bohaterem mojego wspomnienia jest por. Buganiuck Kloc. Piszę to wspomnienie dla rodzin oficerów rozstrzelanych w obozie w Mauthausen, w listopadzie 1944r.

Piszę dla wszystkich więzionych w tym obozie, którzy przetrwali wojnę, a dziś w wolnej ojczyźnie, wracają do tamtych tragicznych wspomnień, do lat minionych. Te lata każdy przeżył i doświadczył w sposób bezpośredni i bardzo osobisty, jako cząstka całego narodu, żyjącego w niewoli.

Ja, przyjaciel por. Kloca, winien jestem czegoś więcej, nie tylko wspomnień o nim i jego kolegach. Chcę uczcić jego pamięć, jego szlachetność, jego rycerską żołnierską postawę, bohaterską śmierć, bo taką była śmierć rozstrzelanych oficerów.

Niechże to wspomnienie będzie trwałym zapisem historycznym i jednym z przyczynków do dziejów i bohaterstwa polskich żołnierzy okresu II wojny światowej. To jest także mój żołnierski obowiązek wobec rozstrzelanych, wobec rodzin i młodego pokolenia, które wiedzieć powinno, jak walczyli i umierali żołnierze w służbie idei, przepojeni miłością ojczyzny.

Wspomnienie napisałem w szpitalu w grudniu 1973r.

Tym razem będzie to wspomnienie o bohaterze nieznanym. Nie był dowódcą armii, nie dowodził pułkiem. W żadnej z bitew II wojny światowej, wśród odznaczonych za waleczność, nie znajduję jego nazwiska. Jako porucznik artylerii dowodził baterią. Walczył w obronie Wybrzeża. W rozkazach płk Dąbka, Dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża, jego bateria i jej dowódca, por.Eugeniusz Kloc, są często wyróżniani: za celny ogień jego dział, dziesiątkujący wroga, za wykrywanie i niszczenie stanowisk nieprzyjaciela, za opóźniające ataki czołgów SS, za piekielny ogień, torujący drogę do kontruderzeń i zdobywania przez naszą piechotę stanowisk nieprzyjaciela.

Por. Kloc dał przykład doświadczonego dowódcy, dzielnie bronił własnych pozycji, walecznością rekompensował słabe i słabnące własne siły, a celnością strzałów swych dział uderzał w przeważające siły wroga. Tam, gdzie widać było ogień - wiadome było, że to jego pociski wznieciły pożar. W jego rozkazach i jego działaniach nie było słowa: odwrót. Był i na zagrożonych i na straconych pozycjach. Ale słowo „ogień" było na jego stanowisku zawsze wezwaniem do szturmu, do bezprzykładnego męstwa artylerzystów i brawury, odwagi i męstwa naszej piechoty.

Kapitulowało Oksywie i Babi Dół, kapitulował dzielny dowódca por.Eugeniusz Kloc. To było 19 września 1939 r. W sercach pokonanych była rozpacz po śmierci płk Dąbka i była tragedia samej klęski. W tych samych sercach tlił się bunt żołnierza wziętego do niewoli. Punktem zbornym był dworzec Gdyński. Daleka droga w nieznane. Nieznany był kierunek transportu wziętych do niewoli. Po dwóch dniach przystanek w Starogardzie. Postój, sprawdzanie dokumentów i jazda do przystani, jaką był oflag Prenzlau k/Berlina. W Passau do naszej grupy dołączyli się oficerowie z grupy POMORZE. Zakwaterowani

byliśmy w koszarach. W bloku „C" znaleźli się oficerowie z Oksywia. W tym bloku, najwyższy stopniem był ppłk Szpunar. Dzielny żołnierz, prawy Polak, patriota, surowy, a romantyczna dusza ukształtowała jego nieskazitelną miłość do ojczyzny. Zawsze był wierny ojczyźnie i żołnierskiemu honorowi. Takim był w czynnej służbie, takim poznałem go podczas wojny, takim pozostał w obozie.

W obozie! Trzy tysiące oficerów, to zbiorowisko już niezdyscyplinowanej masy żołnierskiej /sami oficerowie/, to przekrój społeczeństwa zróżnicowanego światopoglądowo i politycznie. Wśród zawodowych oficerów przeważała grupa piłsudczyków, należeli do niej zwłaszcza oficerowie sztabowi. Mniejszość orientowała się na Sikorskiego.

Autorytetem w obozie, zwłaszcza wśród młodszych oficerów, był ppłk Stefan Mossor, generał w Ludowym Wojsku Polskim. Wielka wiedza wojskowa, krytycznie usposobiony do reżimu sanacyjnego i generalicji, przygotowanie filozoficzne i historyczne, znakomity wykładowca, autor wielu dzieł z zakresu historii wojen i strategii wojennej.

Oficerowie rezerwy reprezentowali nurt demokratyczny, postępowy. Mała grupa, zwłaszcza nauczyciele, przejęła inicjatywę w pracy oświatowo-kulturalnej i ta grupa wyraźnie reprezentowała kierunek radykalny. Z jej inicjatywy powstał klub dyskusyjny, kursy nauczycielskie, których założycielem był wiceprezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, wydawca „Małego Płomyka", por. Stanisław Kwiatkowski.

Powstał także teatr amatorski i - bez formalnej nominacji - dyrektorem, reżyserem i aktorem w jednej osobie był por. Stanisław Wolicki.

Do wystawienia „Kordiana" /Spisek Koronacyjny/ w bloku „C" „aktorów" mieliśmy więcej, aniżeli wymagała obsada. To była bomba,

psychiczny i psychologiczny wstrząs, którym żył cały obóz. Temu szalonemu, konspiracyjnemu przedsięwzięciu patronował i „protektorat" objął starszy obozu, płk dypl. Tadeusz Trapszo.

W zespole amatorskim znalazł się por. Eugeniusz Kloc. Takich zapaleńców, „spiskowców" było więcej. Byli: Malisz, Zamojski, Ślusarek, Wolicki grał Kordiana, ja Prezesa. Znacie treść sztuki. Wiecie, ile było analogii tekstowej pomiędzy rządami cara i Hitlera. Chęć zabójstwa wielkiego księcia odczytana została jako wyrok śmierci na Hitlera. Był to w domysłach słuchaczy odwet za rozbiór Polski, za niewolę narodu, za morderstwa popełnione na terenach III Rzeszy, do której włączony został obszar Polski.

Sztuka miała ogromne powodzenie. Rozbudzone zostało sumienie narodu, było wezwanie do buntu, rozgorzały serca płomieniem patriotyzmu, przywrócona została wiara w nadejście dnia wyzwolenia. Tu, w obozie Prenzlau, za drutami i pod ochroną Wehrmachtu, w scenerii niepowtarzalnej, bo w piwnicy bloku, w niewoli, oficerowie za poetą powtarzali:

„Idźmy tam i wypalmy ogniami na murze wyrok zemsty!...
... Polska się granicami ku morzom rozstrzela
I po burzliwej nocy oddycha i żyje...
... W tem jednem słowie jakieś serce bije;
Rozbieram je na dźwięki, na litery kruszę -
I w każdym dźwięku słyszę głos cały, ogromny!
Dzień naszej zemsty będzie wielki - wiekopomny!...
... Ludzie wesela krzykiem o nieba uderzą,
Siądą ... i z wielkim łkaniem zapłaczą, jak dzieci -
xI słychać będzie płacz ogromny zmartwychwstania!..."

Por. Kloc był w roli „Szyldwacha". Strzegł wejścia do podziemia, w którym odbywał się spektakl, a wchodzących pytał: „Kto idzie?" A szli oficerowie, żeby posłuchać wezwania Podchorążego i uczestniczyć nie w historycznym i nie w poetyckim spisku na cara, lecz zagrzewać dawnym wspomnieniem zranione serca tragedią narodu

i wzniecać swoją postawą myśli do czynów dalekosiężnych, ale oczekiwanych. I te czyny miały nastąpić. Cały naród miał wziąć udział w walce z najeźdźcą jako naród walczący i niezwyciężony.

Działały i walczyły także w obozach koncentracyjnych i w oflagach tajne organizacje. Taką tajną organizacją była „Odra", działająca w oflagu II D Gross-Born. Organizacja ta miała powiązania z organizacją nielegalną z zewnątrz, wśród robotników polskich przywiezionych na przymusowe roboty do Niemiec. Kryptonim tej organizacji także „Odra". Jakiś z polskich oficerów, albo przez nieostrożność, albo nasi nieświadomi byli faktu, że wśród nich był szpieg - i cała organizacja oficerska została zdekonspirowana, a jej kierownictwo aresztowane. Dnia 3 września 1944 r. aresztowany został aspirant Szajec, 4 września mjr Wandycz i mjr Hołubski, 5 września por. Eugeniusz Kloc i 7 września aresztowany został starszy obozu, płk dypl. Witold Józef Morawski, który - jak czytamy w oskarżeniu - „był komendantem zakonspirowanej komórki".

Były protesty i interwencje w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu i w Czerwonym Krzyżu w Szwecji. Powiadomiony został rząd polski w Londynie i rząd w Szwecji. Bez skutku. Aresztowani zostali przez gestapo i gestapo wydało wyrok śmierci na wszystkich aresztowanych.

24 października 1944 r. wszystkich aresztowanych wraz z płk Morawskim przywieziono do Mauthausen. Dwa dni byli w bloku 2o, następnie umieszczono ich w bloku śmierci 19.

Nasza międzynarodowa organizacja przystąpiła do akcji. Nie było w naszej mocy uratowanie wszystkich. Do akcji został wprowadzony dr Józef Podlaha z Brna i prof. dr Vratislav Bušek z Pragi, pełniący funkcje „schreibera" i łącznika pomiędzy górnym obozem, gdzie byli uwięzieni polscy oficerowie, a rewirem /szpitalem/, usytuowanym u podnóża sztabu SS i górnej części obozu. Dr Podlaha

miał wstęp do wszystkich bloków. Dostał nazwisko Kloca z rozkazem rozpoznania u niego tyfusu i niezwłocznego przeniesienia go do szpitala, bo jego „tyfus" zagrażał wszystkim aresztowanym. Tyfusu bali się SS-mani. Por.Kloc został przeprowadzony przez główne wejście SS i doprowadzony do szpitala /rewiru/.

Głównym lekarzem w rewirze był dr Władysław Czapliński /zmarł w Gdańsku/, głównym „schreiberem" Franciszek Poprawka /zmarł w Warszawie/, jego zastępcą byłem ja. Mieliśmy już praktykę ratowania ludzi skazanych na śmierć i ocalonych przez tajną organizację przy pomocy technicznego, ale ryzykownego zabiegu. Nie mieliśmy jednak ani jednej „wsypy". Długą rozmowę miałem z chorym na sfingowany tyfus por.Klocem. Byliśmy i walczyliśmy razem na Wybrzeżu, byliśmy razem w Prenzlau w jednym bloku. Wiedziałem wszystko o całej grupie oficerów i wiedziałem wszystko o nim. Wiedzieliśmy w „Schreibstubie", że w motywacji wyroku śmierci przez rozstrzelanie wszyscy skazani byli za „wojskowe przygotowanie obozu na nadchodzące wypadki, za kontakty z AK".

Zakomunikowałem por. Klocowi, że istnieje plan uratowania go przed śmiercią. Nie poszedł na blok dla zakaźnie chorych, tylko został skierowany pod opiekę Mariana Bogusławskiego, członka naszej organizacji, pełniącego w bloku 7 funkcje „blokschreibera". I z tego bloku por. Kloc tej samej nocy byłby wypisany, jako nagle zmarły, jego karta zgonu poszłaby drogą raportu do głównej „Schreibstuby" i oficjalnie Eugeniusz Kloc byłby odnotowany jako zmarły, a żywy Kloc dostałby inny numer i inne nazwisko po rzeczywiście zmarłym. Ponieważ proces palenia w krematorium wymagał kilku, wzgl. kilkunastu godzin, było nieprawdopodobieństwem zidentyfikowanie zmarłego. To była jedyna droga i jedyny sposób ratowania człowieka skazanego na śmierć.

Tę propozycję por. Kloc odrzucił. Nie robił tego z tchórzostwa. Dał wiarę moim zapewnieniom, że takie praktyki stosujemy i nikomu z nas nie grozi niebezpieczeństwo. Mówiłem: „My jesteśmy kryci, ty będziesz uratowany". Uspokajałem jego sumienie, że - niestety - wyrok będzie szybko wykonany i nie możemy tym trybem uratować wszystkich, całej grupy, do której on, jako współorganizator należał. Po wielogodzinnej rozmowie Kloc tłumaczył po męsku, odważnie, po żołniersku, mówiąc: „Jestem związany przysięgą żołnierską, honorem. Za cenę własnego życia nie mogę patrzeć na śmierć mojego dowódcy i moich kolegów, bo wszyscy ślubowaliśmy wierność sobie i wierność sprawie, gotowi w każdej godzinie życia na śmierć. Śmierć zbiorowa i ja w tej grupie rozstrzelanych wolę śmierć własną aniżeli ocalone życie, które byłoby sprzeniewierzeniem żołnierskiej przysięgi i oficerskiego honoru. Byłoby to sprzeniewierzenie wobec ojczyzny, za którą walczyć trzeba i po żołniersku umierać. Wybieram śmierć, żeby ratować honor po śmierci i po śmierci żonie i dzieciom przekazać prawdę o śmierci ojca i żołnierza. Przekaż te słowa żonie w Płocku, a jej żałoba i moja śmierć niech będą przykładem poświęcenia dla tych, którzy własne życie umieją mniej cenić, aniżeli wierną, do końca wierną służbę ojczyźnie. Bo cóż znaczy śmierć jednego człowieka czy całej naszej grupy, wobec wolności całego narodu".

Tak rozumiał swoją służbę por.Kloc do ostatniej godziny chwalebnej i mężnej zarazem śmierci. Śmierć przyszła 11 listopada 1944 r. W tym dniu wszyscy zostali rozstrzelani w Mauthausen.

Rozstrzelany został por.Eugeniusz Kloc. Wybrał śmierć. Oddał życie w okolicznościach, w których mógł być uratowany. Niezapomniany przykład odwagi, świadectwo wierności zawiązanej w konspiracji i do końca wierny przysiędze: za honor ojczyzny i za honor mój

własny. Za honor i męstwo całej grupy konspiracyjnej zwanej „Odra", której komendantem był płk dypl. Witold Józef Morawski.

Więźniowie Mauthausen w milczeniu oddali hołd bohaterom, a por. Kloc, żołnierz Wybrzeża, pozostał w sercach nas wszystkich bohaterem wśród bohaterów.

Kazimierz Rusinek